

Uwagi różne

Adam Grobler

Skąd te obawy?

Tytułowe pytanie przypomina mi jako żywo podnoszące się w moim środowisku z pewną regularnością głosy tej treści, że stoimy wobec kryzysu filozofii nauki, że już nic nie można osiągnąć w ramach panującego paradygmatu tej subdyscypliny, i że w związku z tym należy poszukiwać nowych dróg czy wręcz „nowej filozofii nauki”. Tego typu stawianie sprawy zawsze budziło moje zdumienie. Może dlatego, że kiedyś poważnie zajmowały mnie szachy. Kilka razy w historii królewskiej gry przepowiadano, że postępy teorii i dynamiczny wzrost umiejętności technicznych graczy nieuchronnie prowadzą do „remisowej śmierci szachów”. Tymczasem szachy wciąż miały się dobrze i apokaliptyczne prognozy dawno odłożono do lamusa. Wygląda na to, że nawet dzisiejsza powszechność komputerowego wspomaganie analizy za pomocą coraz doskonalszych programów nie budzi u szachistów kasandrycznych nastrojów. Na masowe porzucanie wielowiekowego paradygmatu na korzyść bardzo pomysłowego wynalazku szachów trzyosobowych Jacka Filka raczej się nie zanoszą.

Filozofowie są bardziej podatni na wizje kresu pewnych specjalności lub stylów zapewne dlatego, że brakuje im tego doświadczenia szachistów, w którym pojawiają się nowe talenty bijące starych arcymistrzów. Przy całym uwielbieniu dla kunsztu Czigorina, Alechina czy Nimzowitscha, niezależnie od tego, że ich dorobek twórczy jest niezmiennie podstawą szkolenia kolejnych pokoleń zawodników, nie ma wątpliwości, że dawni bohaterowie nie potrafiliby sprostać konkurencji dzisiejszej czołówki światowej. Natomiast powiedzieć coś w tym rodzaju o Platonie, Kancie lub Wittgensteinie zakrawałoby na akt niewybaczalnej i zarazem komicznej pychy opartej na niezrozumieniu najgłębszej natury filozofii. Może się mylę w tym względzie, bo przecież ostatnio na przykład Kartezjusz stał się chłopcem do bicia za wszystkie możliwe błędy filozoficzne. Mam jednak

wrażenie, że frustracje filozofów biorą się nie stąd, że nie potrafią prześcignąć współczesnych sobie, lecz że nie potrafią tego zrobić w stylu zapewniającym miejsce w galerii nieśmiertelnych sław. Pragnąc dokonać przewrotu kopernikańskiego w filozofii, środek po temu upatrują w zamknięciu jakiegoś jej rozdziału i rozpoczęciu następnego.

Naiwność takiej postawy jest najlepiej widoczna w karykaturze wcielonej w jednego z moich studentów, który na egzaminie powiedział mi: „stary paradygmat filozofii się przeżył i teraz trzeba filozofować po nowemu”. Co się przeżyło i co nowego wnieść do filozofii koniecznie trzeba? Nie wiadomo. Tak samo zupełnie nie wiadomo, co się przeżyło w filozofii analitycznej, pomijając jej szczegółowe rozwiązania, jak np. empiryzm logiczny czy przyczynowa teoria wiedzy, które ustąpiły miejsca późniejszym, lepszym. A że te lepsze mają liczne wady, oczekiwać należy następnych, jeszcze lepszych. Toteż brak zajęcia filozofom analitycznym nie grozi, bo nie ma doskonałości na tym świecie.

Tak czy owak o tym, czy jakiś rozdział w filozofii zostanie zamknięty, a otwarty nowy, dowiemy się dopiero po fakcie. Albo i nie. Bo to, że teraz historycy rozróżniają okresy filozofii analitycznej, nazywając je wczesnym, średnim i późnym, w żadnym razie nie zapowiada, że po okresie późnym następnego już nie będzie. Podobnie jak nie dowodzi, że nie ma okresów wcześniejszych od wczesnego. Do niedawna początek filozofii analitycznej lokowano w czasach Moore’a i Russella. Obecnie cofnięto go do Fregego. Osobiście nie widzę powodu, żeby ten ruch wstecz zatrzymywać przed Parmenidesem. Dlatego też przyszłość filozofii analitycznej skłonny jestem wróżyć długą. Aczkolwiek z uwagi na brak precyzyjnej definicji filozofii analitycznej moja prognoza jest nieweryfikowalna i niefalsyfikowalna.

Zmiany jakies z pewnością nastąpią, bo przecież filozofia – pomijając niektóre rozprawy na stopień – nie może być powtarzaniem tego, co było. Jednak czy te zmiany będą miały charakter „istotowy” i doprowadzą do nowego typu filozofii, zależy od zdefiniowania istoty. A że istotę można trafnie zdefiniować dopiero z perspektywy czasu, nie jest bynajmniej istotą filozofii. Kilka stuleci minęło, zanim twierdzenia geometrii rzutowej zaczęto traktować jako twierdzenia innej geometrii, niż euklidesowa. Twierdzenia geometrii nieeuklidesowych

odkryto, i natychmiast zakryto z powrotem około stu lat przed jej odkryciem, a samo sformułowanie geometrii nieeuklidesowych nabrało przełomowego znaczenia kilkadziesiąt lat później. Około stu lat trzeba było czekać na uznanie przełomowej roli fizyki Newtona. Równania Einsteina odkryto kilkanaście lat przed Einsteinem, a przełomowy jego artykuł dokonał przełomu z kolejnym opóźnieniem. Toteż wydaje się mało prawdopodobne, że uda się nam w tej dyskusji ustalić, czy zmierzch filozofii analitycznej już nadszedł, czy dopiero nadejdzie, czy też nie nadejdzie nigdy. W każdym razie, wspomniane przeze mnie wołania o „nową filozofię nauki”, które słyszałem pierwszy raz dwadzieścia lat temu, a potem dziesięć lat temu, jak dotąd nijak się nie mają do rzeczywistości tej subdyscypliny, dodajmy, subdyscypliny filozofii analitycznej.

Wrażenie, że potencjał filozofii analitycznej się wyczerpuje, pochodzi być może z coraz śmielszych ataków na nią ze strony różnych odmian post-modernizmu czy, szerzej, tzw. „lewicy akademickiej”. To stamtąd właśnie słychać głosy w rodzaju „stary paradygmat filozofii się przeżył”. Ale gdy dokładniej się w nie wsłuchać, okazuje się, że chodzi o motywy, które również w filozofii analitycznej na ogół uchodzą za przeżytki: a to „wielkie narracje”, a to „mit uprzywilejowanego przedstawienia”. Sam mistrz kandydatów na stanowisko grabarza filozofii analitycznej, Richard Rorty, o linii podziału między tymi, którzy się zmierzchu nie boją, a tymi, którzy jego rychłe nadejście głoszą, tak pisze:

Wielkie dzieła filozofii systematycznej mają charakter konstruktywny, a ich metoda to argumentacja. Wielka filozofia budująca jest reaktywna i posługuje się satyrą, parodią, aforyzmem. Filozofowie budujący wiedzą, że ich dzieło straci sens, gdy wyczerpią się te prądy kulturowe, przeciwko którym występują. Z *rozmysłem* umieszczają się na obrzeżach. Wielcy filozofowie systematyczni, podobni wielkim naukowcom, tworzą z myślą o wieczności¹.

I dalej:

¹ R. Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, tłum. M. Szczubiałka, Wydawnictwo Spacja – Fundacja Aletheia, Warszawa 1994, s. 328. Oryginał angielski 1979.

Filozofia budująca może mieć *wyłącznie* reaktywny charakter [...] popada w samooszustwo, ilekroć próbuje czegoś więcej niż kierować konwersację na nowe tory. Zrodzić to może nowe dyskursy moralne, nowe dyscypliny naukowe, nowe programy badań filozoficznych².

Przesłanie jest jasne: „budująca” reakcja nie podkopuje „filozofii systematycznej”, lecz pomaga zachować jej żywotność. Może kierować ją ku nowym programom badań, zawsze jednak chodzi o badania „z myślą o wieczności”. Niezależnie od tego, czy tylko filozofia analityczna wyczerpuje znamiona „filozofii systematycznej”, czy też ma ledwie częściowy w niej udział, filozof analityczny może z ufnością patrzeć w przyszłość. Wszelkie tyrpania ze strony filozofów „budujących” mogą go jedynie podbudować w jego myśleniu o wieczności.

Tu Cię mam, koteczku!

Ireneusz Ziemiński napisał: „brak wielkich myślicieli na miarę klasyków jest najwyraźniejszą oznaką zmierzchu poszczególnych nurtów filozofii, w tym także filozofii analitycznej”.

Oto i powtarzający się motyw powtarzających się diagnoz kryzysu! Nie wiem, ilu było klasyków filozofii. Przypuśćmy, naśladując tytuł jednej z popularnych książek, że było pięćdziesięciu wielkich filozofów. Jeśli tak, to statystycznie rzecz biorąc, wypada jeden na pięćdziesiąt lat. A to znaczy, że oczekując na „ważne i nowatorskie treści”, wypada nam zachować nieco cierpliwości. I że zamiast lamentować, iż dzisiaj „mamy do czynienia zasadniczo z epigonami”, trzeba przyjąć do wiadomości, że jest to sytuacja nie kryzysowa, lecz normalna, jeśli ją rozpatrywać w krótkim dystansie czasowym. Rozciągając ten dystans do rozmiarów statystycznie istotnych łatwo stwierdzić, że znajdzie się w nim „na pewno Ludwig Wittgenstein, wyznaczający nowe horyzonty myślenia filozoficznego”. Jeśli tak, to sugerowaną nam „diagnozę stanu filozofii analitycznej” należy nieco zrewidować. Kto uważa, że przełom wieku winien nam przynieść więcej niż dwóch Wittgensteinów, ten ma wygórowane wymagania.

² Ibid., s. 336.

Searle to może jest mniej, niż Husserl, ja jednak nie widzę powodów, aby grymasić.

Racjonalna rekonstrukcja historii filozofii

Wśród innych grymasów pragnę odnotować i skontrolować narzekania na tzw. „racjonalną rekonstrukcję historii filozofii”. Słusznie zauważył Jan Woleński, że niezbyt dobrze wiadomo, o co w tych dąsach chodzi. Przypuśćmy, na użytek dyskusji, że chodzi o analizę związków między pewnymi ideami filozoficznymi, która jedne związki historyczne między nimi pomniejsza lub w ogóle pomija, zaś przesadnie eksponuje, a może nawet konstruuje inne związki. Osobiście wydaje mi się, że tego rodzaju zabawy z ideami mogą być wielce pouczające. Bo też, jak napisał Jan Woleński, „jest oczywiście wielkim problemem, jak korzystać z historii filozofii w badaniach systematycznych i co nam mówią dawni filozofowie czytani z dzisiejszej perspektywy, ale żadna prosta formuła tego nie rozstrzygnie”. Toteż, bez żadnej pewności, że Jan Woleński chciał zasugerować to samo, co ja, uznaję, że „rekonstrukcyjne” podejście do historii filozofii jest w pełni uprawnione. Pod warunkiem, rzecz jasna, uczciwego stawiania sprawy, to jest zaznaczenia, że prowadzi się nie narrację historyczną, lecz rekonstrukcję gwooli podkreślenia pewnych aspektów rozważanych idei, aspektów istotnych ze względu na rozpatrywany problem.

Zgadzam się z opinią Roberta Piłata, że „najlepsze osiągnięcia filozofii analitycznej wyrosły na silnej świadomości odwiecznych problemów filozoficznych. Ta świadomość jest coraz uboższa. Autorzy analityczni odpowiadają często wyłącznie na pytania, które sami formułują. Nie dokonują wysiłku reinterpretacji pytań klasycznych”. Sądzę, że racjonalna rekonstrukcja epizodów historii filozofii może prowadzić w niektórych kontekstach do owocnej „reinterpretacji pytań klasycznych”. Pod warunkiem wszakże, że nie będzie przykrywką ignorancji historycznej.

O podziale na filozofię analityczną i kontynentalną

Jak zauważył Tadeusz Szubka, jest to podział dziś w powszechnej świadomości filozoficznej. Nie sądzę jednak, by był nieprzekraczalny. Karl Otto Apel powiedział mi kiedyś, że woli filozofię analityczną od postmodernizmu. A powiedział to po wykładzie, w którym dowodził, że Popper w swojej teorii wiedzy obiektywnej zbliża się do hermeneutyki. Z kolei Dagfinn Føllesdal z wielkim upodobaniem przekłada myśl Husserla na język filozofii analitycznej. Być może jedno i drugie jest tylko zabawą z ideami, którą określiliśmy tutaj mianem racjonalnej rekonstrukcji historii. Podobną zabawą był może jeden z moich wykładów z historii filozofii współczesnej, w którym nieoczekiwanie dla samego siebie przyprawiłem Bergsona analitycznym sosem. Nawet jeśli to wszystko są tylko zabawy, to świadczą przecież o bliskim pokrewieństwie dwóch (lub więcej) odmian filozofii, a może nawet o tym, że filozofia, w gruncie rzeczy, jest jednolitym przedsięwzięciem.

Dlatego też nie jestem skłonny wybrzydzać na sugestię Jana Woleńskiego, aby szukać dla filozofii analitycznej kontynentalnych inspiracji. Nie widzę też nic niewłaściwego w poszukiwaniu ich u filozofów niezupełnie współczesnych. Cofanie się do historycznych idei jest normalną praktyką filozoficzną, pod warunkiem wyciągania z nich interesujących współcześnie konsekwencji. Dodać jeszcze warto, że nie tylko krzyżówki analityczno-kontynentalne mogą być płodne. Warto też próbować krzyżówek analityczno-analitycznych, i to bez obawy przed wzmocnieniem genów letalnych. Wiele środowisk analitycznych stanowi niemal zamknięte kręgi wzajemnych cytowań, ignorujące inne środowiska analityczne.